№ 14.

TYDZIEŃ.

ROK III.

„Tydzień" wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek. Pojedyńczy numer kosztuje 7½ kop.
Cena ogłoszeń od wiérsza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.
Ogłoszenia przyjmują się w redakcyi i w księgarni L. Chodźki; w **Warszawie** w kan Wieniarskiego—róg Nowego-światu i Ordynackiéj.

PETROKOW dnia 4 (16) maja 1875 r.

Adres redakcyi: - Antoni Porębski—w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiéj w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna:

w Petrokowie w księgarni L. Chodźki kop. 75
w Warszawie w kantorze pism peryjodycznych Winiarskiego — róg Nowego światu i Ordynackiéj—z przesyłką pocztową rs. 1 kop 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

24 P,	Joanny Wdowy.	W3—55	Z.7—59	Długość dnia god. 16 min. 4.	26 S.	Filipa Neryjusza	W3—53	Z.8 — 1	Długość dnia g. 16 m. 6.
25 W	Grzegorza VII i Urbana . .	3—54	8— 0	Dnia przybyło god. 8 m. 26.	27 C.	*Boże Ciało.* Magdaleny . . .	3—52	8— 3	Dnia przybyło g. 8. m. 31.

Treść: — Korespondencyje prowincyjonalne do pism warszawskich.—Wiadomości miejscowe i z okolic.— Korespondencyje Tygodnia: Z Majkowa przez A. Przyłuskiego.— Biblijografija.- Ogłoszenia.— **Odcinek.** Stary kapitan powieść przez E. Kor...

KORESPONDENCYJE Z PROWINCYI
DO PISM WARSZAWSKICH.

Od czasu jak życie społeczne, a z niém i piśmiennictwo poczęło się rozbudzać, spotyka się w pismach niemało korespondencyj, najzupełniéj odpowiadających swojemu celowi:—niestety, niebrak jednakże i takich, które bogdajby nigdy nie widziały świata! Wyséłane do pism warszawskich listy niezdarne, pod wpływem niechęci, egoizmu brudnego, lub zaściankowych małostek i dążności do autorstwa, chociażby w opinii zapiecka własnego, pisane, nietylko, że nie podnoszą znaczenia słowa drukowanego, lecz przeciw nie, stają się powodem nieraz smutnych i poniżających objawów.

Niejeden z czytelników przypomni sobie zapewne do jakiego rezultatu doprowadziły zaczepkowe korespondencyje z Kalisza. Gazeta, która je rozpoczęła, zapóźno wprawdzie, była jednak zmuszoną zamknąć dla nich swe szpalty; a drugie specyjalne pismo, z powodu tychże samych waśni, nie zawachało się dać miejsca zbiorowemu aktowi trzynastu, zasłużenie gdzie indziéj potępianemu,— aktowi, który był czarną plamą dla podpisanych, a nie przyczyniwszy się naturalnie nietylko do wyrobienia jedności i zgody, lecz nawet do wyjaśnienia sprawy, wykazał jedynie tylko, że u nas jeszcze może miéć miejsce samowola średniowiecznych cechów.

Późniejsza znowu korespondencyja z tego samego Kalisza doniosła, że 15-tu literatów (sic) kaliskich podzieliło się na dwa obozy; cztérech, tylko cztérech „postępowych, ruchliwych" krząta się około wydawnictwa „nieśmiertelnego" Kaliszanina, zaś reszta, „idealiści". do których korespondent i siebie zalicza w błogosławioném bezrobociu żywią zacny zamiar podkopania tego „nieśmiertelnego" pisemka i urodzenia drugiego, a ma być mu imię „Prosna". Oby *sprosną* nie była i oby się nie spełniły słowa: *„rozdzieliło się serce ich, teraz poginą"*.*) Czy to chęć dobra, ludzka kieruje autorem wystąpienia przeciwko tym kilku bezinteresownym pracownikom Kaliszanina, osądzić chyba nietrudno,— samo użycie wyrazu „nieśmiertelny", dla scharakteryzowania pisma lat kilka istniejącego, dostatecznie określa nastrój Kalchasa kaliskiego; co zaś do pozostałych jedénastu literatów idealnych, bodaj czy się nie da do nich zastósować ten znany wiersz: „O Bund, du Hund, du bist nicht gesund".

Nie podniósł znaczenia korespondencyj prowincyjonalnych i ten nieznany lublinianin, który niemal w karczemny sposób zdawał sprawę z odczytu d-ra Zagórskiego.

A jakie nieraz utwory posyłano do pism warszawskich z innych okolic, wielu zapewne pamięta, choćby tylko nie tak dawne. Potrącać o nie szczegółowo bez ujmy własnéj godności, często niepodobna; wolimy też poprzestać na ogólném zestawieniu, jakto w nich, odbywszy poprzednio ceremoniją kadzenia, rzucano się ni stąd ni zowąd w cudzéj przyłbicy na osobistości znane krajowi, jak przed silnymi do ziemi padano, jak silniejszych z przestrachu przepraszano, jak do innych, władzy nie mających, z pod masek celowano, i t. p. i t.p., słowem istne sztuki łamane... Najwyraźniéj sprawdzały się, tu słowa Ogniska Domowego (Nr. 30 z r. 1875), które powiada: „Czasami bywa nawet, że korespondent gościnnych szpalt dziennika używa jako broni dla swych prywatnych małostek, jako środka, którym może dokuczyć nienawistnéj sobie osobie, strzelając do niéj z zapłota".

Osoby piszące nas wcale nie obchodzą: osoba może być zdrową, chorą, rozsądną i t. d.... jak zwykle w społeczeństwie, przecież i w rodzinie bywają wyrodki,—a przytoczyliśmy te kilka ujemnych przykładów dla tego, żeby, opiérając się na nich, łatwiéj można było wykazać, iż wystąpienia podobne sprawom prowincyi bynajmniéj przysługi, ni też pismom zaszczytu nie przynoszą.

Zadanie korespondenta doniosłe,—nie każdy zatém może mu podołać. Na rzeczy bieżące można patrzéć i nic nie widziéć, lub widziéć w kolorach zmienionych, niejasnych; gdzie zaś w dodatku braknie zdolności wiązania, kombinowania zdarzeń, należnéj oceny ich znaczenia, a zastępuje je drobiazgowość osobistości, tam nawet zwyczajne podanie faktów może być wadliwém, szkodliwém. W mieście niewielkiém lub zakątku jakim, gdzie niemal wszyscy się znają i gdzie bardzo wielu na wydatniejszych pozuje,—gdzie w walce o życie jednostki stykają się częściéj i na drodze węższéj, wskutek czego do waśni, tragicznych nieraz, materyjału niebraknie, — niestósowne i nierozmyślne potrącenie o jaki fakt lub osobę, natychmiast piszącego i działających uwydatnia; wiémy zaraz kto i w jakim celu tak a nie inaczéj wystąpił, a nie wszystkim znów i pozwalamy sąd o sobie wydawać. Przytém do wyrozumowanego zachowania się wobec obowiązków, nam jeszcze daleko — prywata, wyrafinowana prywata nas zajada: niezawsze przeto, czy to z wzniosłym spokojem, czy też z wyrozumowaną pobłażliwością jesteśmy wstanie zachować się w zwykłych życiowych warunkach;—obowiązkiem więc prasy nie rozżarzać skłonne do zwad i podejrzliwe usposobienia, a wyrabiać i spajać. Daléj, w ogniskach nawet większych, ba, może w całym naszym kraju nie jest jeszcze wyrobiony ten dojrzały pogląd, iż w żywych i żywotnych społeczeństwach muszą się spotykać pojęcia różnorodne, że nie wszyscy jednakowo podług rutyny myśléć i działać są obowiązani; słusznie więc wobec tego dziwaczną i niedołężną wydaje się chętka piérwszego lepszego pismaka, który ciska gromy na niedostępne dlań zdania i sądy, lub zuchwale opinijuje o rzeczach zupełnie obcych dla siebie?

Jeżeli przeto rolę sprawozdawcy przyjmie nie człowiek wyrobiony, a piérwszy lepszy spajacz cudzych frazesów, jakaż i komu zeń korzyść? Przypięcie jednéj — drugiéj łatki, lub zanotowanie skandaliku, nie da możności prasie wytworzenia poglądu o stanie i potrzebach téj lub owéj miejscowości, ani téż nierozbudzi dodatniego ruchu; może zachęcić dwóch—trzech czytelników pewnego pokroju, za to odstręczy sporą liczbę na stósunki społeczne i obowiązki prasy poważniéj się zapatrujących. U nas bowiem może więcéj niż gdziekolwiek prasa obowiązana jest rachować się z każdym swym krokiem, mając do czynienia ze znaczną liczbą i takich czytelników, którzy słowa odbite przyjmują bez wszelkiéj krytyki.

Z tych to względów nie zgadzamy się z poglądem Ogniska Domowego, tylko w punkcie usuwającym od redakcyj wszelką odpowiedzialność za niewłaściwość korespondencyj. Przeciwnie, bylibyśmy zdania, aby redakcyje mniéj korzystały z sążnistych bezpłatnych bazgranin, lecz żeby więcéj zwróciły uwagi na to, z kim mają do czynienia. W kraju nieobszérnym uzupełnienie tego warunku nie może być trudném, a ze wszech względów jest koniecznem; w miastach większych, przynajmniéj gdzie są szkoły i pewien ruch umysłowy, nie zabraknie ludzi sumiennych i zdolnych, gotowych odpowiedziéć na wszelkie wezwania, gdy te byt społeczny mają na celu.— Przy zachowaniu ostrożności, uniknęłoby się może niejednéj zwady, niejednego wybryku dzikiego, z takich przynajmniéj, jakieśmy zaznaczyli na wstępie, a prasa wywiérałaby wpływ więcéj dodatni, harmonijny, jak się to jéj z natury rzeczy należy. Śmiesznem zapewne byłoby wymaganie nieomylności w zdaniach, sądach i poglądach, w ocenie życia potocznego; o takich zachciankach nie marzymy; w interesie prowincyi żądamy tylko, aby sprawozdawcami byli ludzie mający prawo i mogący sądzić, ludzie wytrawni i sumienni—ludzie, dla których jedna siła dowodu bywa dostateczną,—ludzie zdolni się wzniéść po nad wszelkie materyjalne widoki, po nad wszelkie podszepty i namowy,— ludzie, którzy nawet „w ubliżeniach widzą upadek moralny ubliżających" (Seneka). Nie mamy jednak zamiaru uwydatniać tu téj myśli, że strony ujemne za kulisami winny pozostać—bynajmniéj, takt i rozsądek znajdzie miarę we wszystkiém, czego dowodzi bardzo wiele korespondencyj, rozrzuconych po rozmaitych pismach,—idzie nam tylko o to, żeby kąkol był usunięty, o baczność prosimy, a prosimy ze względu na wspólne nasze dobro,—i żądamy, aby nas tylko tak a nie inaczéj zrozumiano.

---

*) Ostatnie korespondencyje z Kalisza zaprzeczają stanowczo powyższéj wieści.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

= Na członka Towarzystwa osad rolnych zapisał się p. Władysław Zaleski.

= Od dwóch tygodni p. Grzegórz Augé otworzył pracownię fotograficzną w domu Banaszkiewicza przy ulicy Petersburgskiéj (Kaliskiéj). Nadzwyczaj przystępne ceny, jakie za swe produkcyje ogłosił p. Augé, gdy im zwłaszcza stale towarzyszyć będzie staranne wykończenie, powinny mu przysporzyć niemało zajęcia.

= D. 8 b. m. wieczorem pojawiły się po raz piérwszy chrabąszcze, w mieście jednak tylko i to w bardzo znacznéj ilości—w okolicy nie spostrzegano ich wcale. Łatwo się to tłomaczy wielką liczbą drzew kasztanowych w ogrodach miejskich, gdzie nadto i inne drzewa więcej już są rozwinięte jak na wsi. Panujący od owego ciepłego wieczoru (+10°) wiatr i zimno powstrzymały trochę szkodników, rozpoczną na nowo jednak i przybędzie ich, według danych z doświadczenia, tak wiele, że jeśli właściciele drzew owocowych energicznie, jakto gdzie indziéj nawet obowiązkowo ma miejsce, nie wystąpią przeciw téj klęsce, to w r. b. drzewa, a przez dwa następne lata pola i ogrody nieobliczone poniosą straty.

= Kantor domu komisowego i agentury ubezpieczeń Edmunda Tchórzewskiego przeniesiony został do domu p. Michaleckiego przy ulicy Petersburgskiéj (Kaliskiéj).

KONCERTY. Wubiegłym tygodniu odbyły się tu dwa koncerty. Pierwszy 9 b. m. przejeżdzającéj kapeli czeskiéj na dętych instrumentach w ogrodzie pobernardyńskim — dzięki pięknéj pogodzie i nizkiéj, jak u nas, cenie wejscia do ogrodu dość licznych przywabił słuchaczów—Drugi zaś 12 b. m. w miejscowym teatrze wyłącznie wokalny pani Della-Rokka i p. Borelli'ego nader małém cieszył się powodzeniem, stwierdzając w tym względzie przysłowie—wedle stawu grobla.

WYPADKI. Dnia 10 b. m. o god. 12-éj w nocy, w mieście Częstochowie w części nowéj spaliły się dwie oficyny, stodoły i obory, będące własnością Jana Heneczkowskiego i Józefa Mertza. Budynki te były ubezpieczone na rs. 1,740; straty wynikłe z pogorzeli wynoszą rs. 200, przyczyna pożaru niewiadoma.

= We wsi i gminie Kamyk, dnia 11 b. m. o god. 1-éj po północy, w domu starozakonnego Herszlika Bratza wynikł pożar, skutkiem którego spaliło się 19 domów mieszkalnych, 7 stodół i 3 obory, stanowiące własność osiadłych tam żydów; budowle te ubezpieczone były na rs. 6,430. Oprócz tego dla przecięcia ognia rozebrano dachy na 10 u budynkach, ubezpieczonych na rs. 2,960. Straty w ruchomościach wynoszą rs. 6,325; pożar wynikł ze złego komina.

= Dnia 12 b. m. we wsi Bartkowice, trzy wiorsty od Kłomnic, spłonęło 5 domów i 6 stodół włościjańskich.

= Mateusz Naglik, służący u administratora majoratu Dankowice p. Cichowicza, w dniu 30 kwietnia pracując przy omłocie zboża, po wyjściu z młocarni samego gospodarza, nabrał pewną ilość owsa i takową chciał ukryć w skrzynce nakrywającéj maneż młocarni; przy czém, przez nieostrożność, został tak silnie uderzony dyszlem od kieratu, iż w pięć minut życie zakończył.

= W dniu 8 b. m. popołudniu, Wincenty lat 13 i Jan lat 9 Szymańscy, synowie włościjanina ze wsi Korzenek gminy Dzbów, najadłszy się jadowitych grzybów, z otrucia w parę godzin zmarli.

= Włościjanie wsi Podłęże, w rzece Lis-Warcie płynącéj około granicy pruskiéj, w dniu 8 b. m. znaleźli ciało utonionego Franciszka Wojciechowskiego mieszkańca wsi Kostrzyny z gminy Panki, a przy nim kwartę okowity, po którą parę tygodni temu Wojciechowski udał się do Prus.

= W dniu 21 kwietnia r. b. włościjaninowi Franciszkowi Dratwie z Uszczyna z gminy Zalesice, gdy wracając z Sulejowa do domu, zatrzymał się przed karczmą przy trakcie bitym kieleckim położoną, w któréj chciał napić się wódki, skradziono w okamgnieniu konie z wasągiem. Złodziéj widocznie czatował w pobliżu na upatrzonego. Nie na saméj jednak znacznéj, bo do 150 rs. wynoszącéj stracie, skończyło się strapienie Dratwy. Gdy bowiem na pożyczonym od sąsiada koniu puścił się w pogoń ku miastu za widocznym śladem, że to było z wieczora, za przybyciem do Petrokowa, został jako podejrzany przytrzymany przez władzę policyjną i noc w areszcie przepędził. Uwolniony nazajutrz po 9-éj rano, nie mógł już odszukać śladu złodzieja, który na kilkanaście minut może poprzedniego dnia przed nim bezpiecznie przez miasto przejechał.

TEATR. Dnia 8 maja przedstawiono tragedyję Szyllera „Intryga i miłość". W wykonaniu tego pełnego najwznioślejszéj poezyi dzieła genijuszu, widoczne były usiłowania artystów, lecz skutek nie zupełnie im odpowiedział, z powodu niezrozumienia niektórych charakterów. Panna Marczello była więcéj salonową, wyegzaltowaną kobiétą, niż skromną, idealną miłością przejętą dziewicą — więcéj panną z wielkim światem obytą, niż córką biédnego poczciwego nauczyciela muzyki. Jeden p. Błoński drugorzędną rolę Kalba oddał wybornie i sam z pomiędzy wszystkich utrzymał się na wysokości zadania.

Dnia 9 maja, dla stwierdzenia francuzkiego przysłowia „ostateczności graniczą z sobą", dano „Piękną Helenę". Z jakiém powodzeniem? Nie wiémy—raczcie szanowni czytelnicy zapytać wytrwałych zwolenników Offenbacha.

Po Helenie 11 b. m. znów mieliśmy dramę „Sabaudka *czyli* Błogosławieństwo Matki". Sztuka dawna i powielekroć grana, chociaż, prócz uczciwéj przewodniéj myśli, niewiele zalet odszukać w niéj można. Panna Marczello, jako Maryja sabaudka, miała sposobność do przedstawienia swego pięknego talentu w odpowiedniéj roli.

We czwartek nakoniec 13 b.m. na przedostatniém u nas przedstawieniu trupy p. Krauzego, odegrano: „Było to pod Wagram", „Posażna Jedynaczka" i „Flisak" Anczyca, a zamykał widowisko taniec z baletu „Meluzyna". P. Feliksiewicz (Champin), p. Wójcicki (Vergeot—Błażéj—Edelstein), p. Błoński (Ratatyński), tak dobrze oddali swe role, że dziwić się wypada dla czego reżyseryja nie rozpoczęła szeregu przedstawień podobnymi sztukami, w których większość artystów składających towarzystwo, znajdowałaby pole wykazania w właściwém świetle swych talentów.

Za duszę ś. p. *Henryka Sliwińskiego*, geometry b. Komisyi Przychodów i Skarbu, zmarłego w dniu 30 kwietnia r. b. w Warszawie, odbędzie się we środę, dnia 19 maja r. b. o godzinie 9-éj rano, w kościele po-pijarskim żałobne nabożeństwo, na które pozostała siostra kolegów i znajomych zmarłego zaprasza.

STARY KAPITAN

obrazek z naszych czasów

przez **E. Kor...**

I.

Zimny wiatr północno-zachodni dął gwałtownie, śnieg padał gęstymi płatami, słowem, pogoda była fatalna w całém znaczeniu tego wyrazu. Godzina dziesiąta wybiła na ściennym zegarze w małym pokoiku wolskiego dworu. Niewielka lampa rzucała słabe światło na stancyjkę dziwnie umeblowaną: gdzie niegdzie w niéj wśród zwyczajnych sprzętów, ukazywał się jakiś mebel wykwintny, który zdawał się wstydzić swojego sąsiedztwa. Tu stała palisandrowa ozdobna komoda wśród zwyczajnych żółtych stołków: — tam piękne damskie biórko z różanego drzewa smutnie odbijało przy sosnowym stoliku. Był to obraz dawnéj zamożności, która w łzawym uścisku łączyła się z obecną biédą.

Niewielki samowarek pogięty syczał w kącie, wtórując szalonemu wichrowi, który wył na dworze.

Przy małym stoliku, nakrytym prawdziwym holenderskim obrusem, z założonémi rękami, spuszczoną głową na piersi, siedziała młoda kobiéta cudnéj piękności. Na jéj prawdziwie regularnéj twarzy rył się głęboki wyraz smutku i boleści. Była to Zofija Wolska, żona Edwarda Wolskiego, właściciela Wólki, ładnéj wioski w krakowskiém; siedziała tak już od godziny, machinalnie patrząc na zegar. Gdy dziesiąta wybiła, Zofija podniosła głowę, błękitne oczy wzniosła ku niebu, łza w nich zabłysła i powoli stoczyła się po licach białych jak alabaster, po chwili anielski uśmiech rezygnacyi zaigrał na różowych usteczkach, ukazując dwa rzędy białych równych zębów. Nagle stanęła jak wryta i pilnie zaczęła się przysłuchiwać. Wiatr dął coraz silniéj. Wśród wycia wiatru zdawał się słyszéć dźwięk dzwonków, zerwała się z krzesła, otworzyła drzwi i zawołała dźwięcznym głosem:

— Józefowo! Józefowo! Wstań prędzéj moja droga, zdaje mi się że pan jedzie.

Stara służąca mrucząc wstała i powolnym krokiem udała się ku drzwiom wchodowym, otworzyła je, śnieżyca szalała, o dwa kroki niemożna było rozróżnić przedmiotów, służąca jeszcze prędzéj drzwi zamknęła i cierpko rzekła:

— Po co było mnie ruszać, kajby tam kto jechał na taki czas.

Zofija wróciła do pokoiku, zamknęła drzwi, załamała ręce i głosem pełnym rozpaczy zawołała:

— Nie, to już nie do zniesienia. Boże—jak ty karzesz nieposłuszeństwo dla rodziców! Temu cztéry lata, gdy przestąpiłam progi tego domu, panował tu dostatek, zamożność, wszystko tchnęło szczęściem... a dziś... ruina... Nie mogło być inaczéj; pod ten dach zamiast wnieść błogosławieństwo rodziców, wniosłam przekleństwo ojca.— Mój biédny Edwardzie! Ja, która cię tak kocham, ja złamałam twoje życie. Co się robi z tobą w téj chwili? Boże! zlituj się nademną! Ty jesteś miłosierny, a my tyle już wycierpieliśmy. Panie! wszak to ja zawiniłam, ukarz mnie, ale ocal Edwarda!

Biédna kobiéta padła na kolana zalana łzami. Nagle w drugim pokoju dało się słyszéć stąpanie. Zofija zerwała się czémprędzéj, otarła oczy chustką i przybrała postać spokoju.

Drzwi się otworzyły, na progu ukazał się starzec lat siedemdziesiąt mający, wysoki, chudy; postawa prosta, cechowała byłego wojskowego; ubrany był w czarny długi surdut, pod szyję zapięty. Na jego twarzy malował się wyraz spokoju i stanowczości; był to kapitan, ojciec Edwarda.

Starzec wszedł powoli, spojrzał na Zofiję, twarz jego drgnęła, szybko się do niéj zbliżył i żywo zawołał.

— Zofijo! co to jest córko ukochana, tyś płakała.

— Nie ojcze.

— Biédne dziecko, nie taj się przedemną, masz czerwone oczy. Odwagi drogie dziécię! wszystko będzie dobrze, na jedną śmierć tylko niéma lékarstwa.

— Drogi ojcze! wierzaj mi, nie nasze położenie mnie zasmuca, lecz lękam się o naszego Edwarda. Czy słyszysz co się dzieje na świecie?

Twarz starca się zasępiła, ale chmurka, która się na niéj ukazała, tak szybko zniknęła, iż Zofija nie miała czasu jéj dostrzedz, a gdy wlepiła swoje błękitne oczy w kapitana, w jego rysach ujrzała zwyczajny wyraz błogiego spokoju.

— Nie obawiaj się—odparł spokojnie—przecież jest mężczyzną, trochę pobłądzi, w końcu przyjedzie.

— Kochany ojcze!— zawołała żywo Zofija — ty zawsze masz pociechę na ustach, wszystko potrafisz wytłómaczyć, nic cię nie przeraża, nic cię nie dziwi. Największe klęski, gdy na nas spadały, tyś je zawsze przyjmował z tym samym wyrazem spokoju, z jakim mówisz teraz o twoim synu jedynym, który może w téj chwili gdzieś marznie zawiany śniegami. Nie pojmuję i nie wierzę w twój spokój obecny, gdy za kilka dni będziemy zmuszeni opuścić ten dom. Ty ojcze, starcze, któryś się tu urodził, wychował, żył, gdzie wszystko złączone jest silnym węzłem przeszłości z tobą i moim Edwardem,—gdy przyjdzie ten straszny dzień, a nie łudźmy się, że on nie nadejdzie,—my nie wybrniemy z tego położenia, bo ja wniosłam w ten dom przekleństwo.....

— Stój!—przerwał gniewnie kapitan.

— Pozwól mi mówić ojcze,—ciągnęła młoda kobiéta. — Tak jest, przekleństwo wniosłam w ten dom, w którym na niczém nie zbywało. Gdy te progi poraz piérwszy przestąpiłam, powiedziałeś: Zofijo, bądź moją córką. Wszystko co tu widzisz jest twoje, to jest owoc pracy i oszczędności kilku pokoleń, nie mogę je złożyć w godniejsze ręce jak twoje; mnie zostawcie jeden pokoik, w którym chcę żyć, patrzéć na was, na wasze szczęście, pozwólcie mi tu umrzéć w waszych objęciach.

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z Majkowa.

Ośm wiorst od Petrokowa, leży wieś Gomulin dawniéj własność Tarnowskich—późniéj Przerembłów— następnie Wiśniewskiego, a obecnie rządowa — upamiętniona w historyi dosyć długim i kilkakrotnym pobytem królowéj Bony—mianowicie w czasie trwania sejmu w Piotrkowie w r. 1548, na którym agitowała się sprawa o małżeństwo Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłówną.—Śladów z drewnianego zamku dziś niepozostało, ani tradycyja nie przechowała wiadomości o miejscu w którém się wznosił. Jedynym zabytkiem dawnych czasów był kościołek modrzewiowy, w roku 1631 przez księdza biskupa Starczewskiego konsekrowany, siłą czasu, bez opieki, doprowadzony do stanu grożącego niebezpieczeństwem dla zgromadzającego się w nim ludu, skutkiem czego władza—po zbadaniu na gruncie stanu grożącego obaleniem się, przez komisyją ad hoc wyznaczoną, zamknąć go bezwłocznie poleciła. *)

Nader mała parafija, bo zaledwie z dwóch dominijów, t.j. Gomulina i Cisowy; wraz z 800 ludności składająca się, naraz ujrzała się pozbawioną przybytku, przy którym tyle wyrosło pokoleń. Rzecz godna podziwienia, że w obecnych czasach, nacechowanych niestety piętnem indiferentyzmu religijnego, zwłaszcza w ościennych nam krajach, tu, wśród ludu prostego, jak i inteligencyi nie wygasła w sercach jeszcze iskra uczucia religijnego. Dowodem tego, że parafija tak mała, czując krzywdę, jaką jéj czas przez zniszczenie kościoła wyrządził, uradziła między sobą samoistnie bez niczyich wpływów, tytułem dobrowolnéj ofiary, po rublu z morgi na ten cel złożyć. Wyjednano u rządu pozwolenie postawienia nowego kościoła, i następnie wybrano pod przewodnictwem Naczelnika powiatu komitet budowlany, w którym członkowie Piotr Szczepka i Antoni Pietras, pilnością, energiją, zachęcaniem przykładem własnym, wielce się przyczynili do dzieła tego, i im może głównie zawdzięczyć winni parafijanie tak szybki postęp w budowie kościoła. Po nadesłaniu planu nowego kościoła murowanego 40 łokci długości, 20 szerokości, oraz zakrystyi i skarbczyka — co mu daje formę krzyża przez budowniczego powiatu p. Szpadkowskiego sporządzonego, wraz z anszlagiem na rs. 6300,—(dotąd użyto 210,000 cegły),—skrzętność włościjan, ożywiona tak wzniosłym celem, doszła do kulminacyjnego punktu. Mimo owéj pieniężnéj ofiary—wszelką pomoc ręczną i sprzężajną zadeklarowali—w imię więc Boskie wzięto się do dzieła — i w dniu 5 września 1872 r. poświęcony został kamień węgielny przez ks. kanonika Wojciechowskiego, proboszcza parafii Pajęczno, w asystencyi kilkunastu kapłanów i licznie zgromadzonego ludu, a mowa przez ks. dziekana Jakubowskiego, znanego w okolicy z wysokiego daru słowa, zakończyła tę pełną wrażeń ceremoniją, i dodała silnéj obecnemu ludowi otuchy do zwalczenia tak łatwo przewidzianych trudności.

Komitet téż na chwilę w téj ciężkiéj, mrówczéj pracy nie stanął, niczém się nie zrażał, chociaż sytuacyja jego z braku funduszów, dochodziła niekiedy do zwątpienia.

Składali ludziska drobne ofiary — z okolicznych wsi włościjanie rzucali po kilka i kilkanaście rubli, dwory sąsiednie, do których postronnie doszła wiadomość o rozpoczętéj budowie kościoła, nadsyłały co kto mógł i kto co chciał. Ze stanowiska mego, jako prezydujący w komitecie i rendant kasy, radbym i powinienem, zdać publiczne sprawozdanie, boć niezaprzeczenie szafowanie groszem dobrowolnych ofiar, wymaga koniecznie jawności działania.

Otóż według księgi kasowéj wpływy na rzecz budowy kościoła w Gomulinie składają się z funduszów:

a) fundusz z banku podniesiony, częścią z pokładnego, częścią z zapisu śp. proboszcza gomulińskiego ks. Kowalskiego . . .	rs.	981 k. 81
b) z ofiar dobrowolnych od sąsiednich dworów nam nadesłanych	rs.	536 (*)
c) z ofiar zadeklarowanych od parafijan	rs.	1358 k. 70
d) z ofiar od sąsiednich włościjan	rs.	180 k. 76
e) z różnych wpływów jako to: za wióry od obrobionego drzewa, za sprzedaż zbywającego drzewa, za drzewo ze starego kościoła, słomę z dachu i t. p. wszystko przez głośną licytacyją sprzedawane . . .	rs.	195 k. 8
f) z części obowiązkowéj $^1/_{10}$ części anszlagu wyrównywającéj przez skarb danéj	rs.	630 k. 78
Razem	rs.	3883 k. 13.

Łatwo pojąć, że gdyby suma ta, jakkolwiek zbyt skromna, odrazu była w ręku kierujących budową do dyspozycyi, uniknęłoby się niemało kłopotów, i zwłok, jakie brakiem funduszów na czasie spowodowane były, ale wpływy szły powoli, w drobnych cyfrach, a rozpoczęta budowa zwłoki chyba znać niepowinna, i nie wiém na czémby się skończyło, gdyby nie zacna myśl p. Zaleskiego, który zaliczył nam naprzód, tytułem forszusu bezprocentowego na rok jeden, sumę rs. 600, wyrównywającą spodziéwanemu zasiłkowi skarbowemu, jako część obowiązkową $^1/_{10}$ sumy ogólnego anszlagu. To dopiéro, to jedynie postawiło nas w możności, że 6 grudnia 1874 r. piérwsza msza święta w nowym przepełnionym przez pobożny lud przybytku, po dopełnieniu z upoważnienia administratora dyecezyi przez ks. dziekana Jakubowskiego tymczasowéj benedykcyi, przez tegoż odprawioną została, podczas któréj na chórze pozbawionym organów, przy uprzejmie udzielonéj na ten cel fisharmonii przez p. J. Goleńskiego, nauczyciela śpiéwu, pod kierunkiem tegoż chór amatorski wykonał śpiéwy reli-

*) Z dawnych dokumentów kościoła gomulińskiego dotyczących przytoczymy akt własnoręczny ks. biskupa Starczewskiego, w mensie wielkiego ołtarza w dawnym kościele znaleziony:

„Anno Dni Millesimo Sexcentesimo trigesimo primo die vigesima octava Junii in Festi Sctorum Aplorum Petri & Pauli. Ego Stanislaus Starczewski Epus Lacedem. Suffraganeus & perpetuus Administrator Abbaciae Plocen. consecravi Eclam & Altare hoc in honorem Nativitatis Beatismae Mariae Virg Sti Michaelis Archangeli — Sti Nicolai pontifices nec non Stae Catherinae Virg. & Mart.—Reliquia Sctorum Martyrum Cornelii & Eleuterii & undecem Millium Virginum & Martyrum in eo inclusi & singulis Chti fidelibus hodie unum annum & in die Anniversarii Consecrationis hujus modi ipsam visitantibus quadraginta dies de vera Indulgentia in forma Eclae consueta concessi

Staus Epus Lacaed. Suffraganeus Abb.
Plocens. mpp.

(*) P. P. Trzciński z Cisowy, Gogolewski z Bełzatki, Gogolewski z Rokszyc, Kamocki z Dłutowa, Jabłoński z Grabicy, Rostkowska z Kamieńska, Zaleski z Petrokowa Burghard z Petrokowa, Krzysztoporski z Kamocinka, Płodowski z Zeromina, Mroczkowski z Cisowy, Rusocki z Petrokowa, ks. kanonik Wojciechowski. nadto w materyjałach cegły sztuk: Gogolewski 10,000, Ma..giewicz 30,000, Podczaski z Woli-Kamockiéj 3,000, W. Olszewski z Petrokowa 2,000, Treger z Szydłowa 10,000 po cenie kosztu, i 10 par krokiew.

Starzec stał nieruchomy i milczał.

— Przyjąłeś mnie jak dziecko. zamiast odtrącić jak wyrodną córkę—dodała Zofija z goryczą.

— Drogie dziécię! - przerwał kapitan — na Boga nie oskarżaj się. Nie bluźnij!

— Nie bluźnić! Mówię prawdę. W dniu, w którym ten dach został moim, spaliły się wszystkie budynki. Od téj chwili nieszczęścia walą się na nas nawałem: grad, pomór inwentarza, słowem, wszystkie klęski, jakie mogą tylko spotkać, żadne nas nie oszczędziły.. Dla zaspokojenia wierzycieli, sprzedawaliśmy sprzęty, które tu stały setki lat i zrosły się z tą ziemią. Nakoniec wszystkich nieszczęść, za kilka dni nadchodzi fatalny termin. Nie idzie tu o nas, jesteśmy młodzi, będziemy pracować, praca nas wyżywi, ale truchleję na myśl, gdy przyjdzie ta straszna chwila, w któréj ty ojcze wraz z Edwardem będziesz na zawsze żegnać ten dom, w którym urodziliście się,—tę ziemię, która was żywiła,—tę ziemię, która w swoje łono przyjęła kości twoich ojców.—Nie łudź mnie pozornym spokojem, ja w niego nie wierzę. Czuję ojcze sercem kobiéty całą boleść, całą grozę twéj biédnéj duszy pod tą maską, w którą ubierasz twarz twoją. Nie wierzę w tę rezygnacyją, w tę wymuszoną siłę panowania nad sobą; gdybym w nią wierzyła, musiałabym wątpić o twojém sercu, wtenczas, gdy zawsze poświęcałeś się dla drugich z zaparciem się siebie samego. Od cztérech lat, jak jestem z wami, miałam czas cię poznać, ocenić jak nikogo na ziemi. Ja czuję dobrze katusze, które rozdziérają twe serce. Och—gdybym łzę mogła ujrzéć w twém oku, byłabym szczęśliwą, bo ta łza by cię ocaliła. Ten spokój cię zabija! Na Boga żyj dla nas, dla twojego Edwarda. dla twojéj córki!— To mówiąc Zofija, rzuciła się do nóg starca i zaczęła całować jego kolana.

Kapitan drżał jak liść, muskuły kurczyły się na jego twarzy, straszna boleść chwilowo wyryła się na wszystkich rysach, nagle ustąpiła i zwyczajny wyraz dobroci i spokoju zajaśniał w jego oczach; podniósł klęczącą synowę i tylko drżącym nieco głosem rzekł:

— Aniele mój drogi! uronię łzę, jeżeli ci o nią idzie, ale uronię łzę szczęścia i radości. Czyż może być człowiek szczęśliwszy odemnie? Siadaj, słuchaj, sama osądź.

Przez całe życie moje wiodło mi się dobrze, zamożność wzrastała ciągle, chociaż to uważam za najmniejsze, stokroć wolę uczciwą nędzę, jak nikczemnie nabyte milijony. Starałem się przez całe życie moje wszystkie obowiązki człowieka i obywatela kraju wykonywać sumiennie, a zatém życie moje nie było zupełnie bezpożyteczne, jak tylu innych, którzy schodząc do grobu, gdy się obejrzą po za siebie, nie zobaczą ani jednéj łzy, którąby w swéj ziemskiéj pielgrzymce osuszyli, ani jednego człowieka, któremuby podali dłoń pomocy, ani jednego dobrego uczynku, którymby się wywiązali względem społeczeństwa. Bóg wynagrodził mnie jeszcze w tém życiu i dał mi syna, o którym nie potrzebuję mówić, bo go znasz, - być może że to słabość ojcowska, ale jestem zeń dumny.

Będzie temu przeszło cztéry lata, wchodzi do mnie blady, znękany, rozpacz malowała się na jego twarzy. — Ojcze! — zawołał— jestem bardzo nieszczęśliwy, radź mi co mam robić, kocham nad życie, nad wszystko dziewicę, prawdziwego anioła, bez niéj żyć nie mogę.

— A ona cię nie kocha?— żywo zapytałem.

— Przeciwnie—odparł Edward—kocha mnie.

— Nic nie skłamał—przerwała Zofija z uniesieniem—kochałam go tak jak na to zasługiwał, życie bez niego byłoby dla mnie ciężarem.

— Więc bądź dobréj myśli, powiedziałem mu, bo serca kobiéty prawdziwie kochającéj nic zachwiać nie jest wstanie.

— Ależ ojcze—zawołał w najwyższéj rozpaczy— jéj ojciec jest mi przeciwny. To magnat, człowiek żelaznéj woli, który swéj córce naznaczył na męża człowieka, którego ona nie kocha, a na nasz związek nigdy nie zezwoli.

— Wszystko zależy od woli Boga — odparłem mu — prawdziwa miłość, to jedyny tu raj na téj ziemi. Tym rajem Bóg obdarzył tylko wybranych; jeżeli wy jesteście tymi wybranymi, czekajcie, bądźcie cierpliwi. Bóg sam was złączy, a żadna siła ludzka was nie rozerwie.

Minęło kilka miesięcy, zajechał przed ten ganek powóz, z niego wysiadł Edward z tobą drogie dziécię, padliście do moich nóg. Byliście tymi wybranymi, bo Bóg was sam połączył. Przyjąłem cię jak córkę. Czyż mogłem zrobić inaczéj? Byłaś wybraną serca mojego Edwarda. Nie omyliłem się na tobie, byłaś dla mnie nie synową, ale prawdziwą córką, dla mojego Edwarda prawdziwym skarbem. Wychowana w pańskim pałacu, idąc za popędem anielskiego serca, ukochałaś ten dom szlachcica. Ty, na któréj skinięnie roje służby biegły, potrafiłaś bez szemrania znieść prześladowanie ludzi i losu, mnie starca zgrzybiałego w chorobie pielęgnowałaś jak siostra miłosierdzia. Miałem jedno dziecko, dziś przy schyłku dni moich mam dwoje bogatych w cnoty, którémi się pysznię, i ja miałbym narzekać? Nie Zofijo, — błogosławię nieszczęścia które nas spotkały! Te przeciwności zbliżyły nas do siebie, ściślejszym węzłem złączyły nasze serca. Edward przeszedł szkołę boleści, a ludzie w niéj tylko się wyrabiają, stare przysłowie mówi: złoto czyści się w ogniu.

—Cóż z tego,—dodał starzec po chwili—gdy nam przyjdzie pożegnać na zawsze te progi, w co jeszcze nie wierzę, ale gdyby na nas przyszła ta godzina, w któréj pozostaniemy bez majątku, zostanie nam jeszcze bardzo wiele—bo nam pozostanie energija, wola, siła do pracy, wiara w Boga i siebie;— z mniejszém ludzie zaczynali, a dziś mają milijony, wierzaj mi jednak, że one szczęścia nie dają.

Wtém za oknem rozległ się dźwięk dzwonków. Kapitan i Zofija zerwali się i szybko pobiegli ku drzwiom, na progu których po chwili ukazał się męczyzna lat trzydziestu, cały skostniały od zimna, gruby surdut, w którym był ubrany, był pokryty jedną powłoką lodu, posypaną śniegiem.

(D. c. n.)

gijne, a między nimi hymn do okoliczności zastósowany następującéj treści:

Biją śpiżowe dzwony na wieży,
Wszem głoszą radość, wesele;—
Młody i stary z pośpiechem bieży
Nieść modły w nowym kościele.
Co może zgoda i silna wiara,
Świadczy to nowa świątynia,
Choć ją dźwignęła drobna ofiara,
Dziś chwały Bogu przyczynia.
Dziękujmyż Niebu o bracia drodzy,
Żeśmy jéj upaść nie dali,—
Że tak bogaci—jak i ubodzy
Ołtarze Bogu stawiali.
A więc niech pieśnią brzmi uroczystą
Na wieki nasza świątynia!
Niech niesie Bogu modlitwę czystą,
Niechaj Mu chwały przyczynia!—

Kiedy już po niesłychanym wysiłku, zabiegach i pracy, doszliśmy do tego, że mury stanęły—spotykamy się naraz w kłopocie nie do zwalczenia prawie z uporządkowaniem kościoła wewnątrz; w dawnym bowiem wszystko bez wyjątku znajdowało się w stanie zupełnego zniszczenia. Postawienie trzech ołtarzy i ambony obudziło w nas chwilowe zwątpienie.— I tu jednakże nadspodziéwana pomoc szła jedna za drugą: przy poświęceniu kościoła tacka przyniosła na ten cel rs. 115 k. 14; znana z uczuć głęboko religijnych p. Kownacka z Oprzężowa przyniosła sama rs. 37, z prośbą o przyjęcie na budowę bocznego ołtarza; jedna z sąsiednich obywatelek p. Tymowska pośpieszyła z ofiarowaniem swego znakomitego talentu w odnowieniu lub przemalowaniu dawnych, oraz wykonania paru nowych obrazów do ołtarzy; a na domiar wszystkiego pozłotnik i dekorator, obywatel miasta Petrokowa p. Szerszeniewicz podjął się za koszta niemal tylko materyjałów wystawić trzy ołtarze i ambonę, i dokonał tego z sumiennością, gustem, i znajomością fachu. Zdawałoby się że już wszystko, tymczasem w ubogim kościołku niedostatek w zakrystyi, prócz dwóch ornatów i jednéj lichéj kapy, nic zgoła! Zgłaszamy się do bractwa nieustającéj adoracyi N. Sakramentu, i nadspodziéwanie w parę tygodni, przysłano nam 5 ornatów, 4 kapy z wszelkimi przyborami, nadto 7 stuł, umbrakulum,—aparaty godne wspaniałéj katedry. No to już teraz wszystko powiécie. Nie, nie wszystko— jeszcze brak organu w tak pięknym kościołku mocno i dotkliwie czuć się daje, zastępuje go śpiéw szczery, wprawdzie z serca do Boga wnoszony, dla ucha jednak zbyt niekiedy rażący, istna przeszkoda w modlitwie. Wydatek to nielada—gdy wszystkie jednak starania u władzy duchownéj przedsiębrane o ofiarę jakich starych z zamkniętego gdzie kościołka organów były bezskuteczne, blizki sąsiad Gomulina p. Gogolewski z Belzatki, pomimo znacznéj już poprzednio ofiary w cegle i gotówce, dowiedziawszy się o naszym kłopocie pośpieszył sam z ofiarowaniem nam na ten cel paruset rubli. Czyn to zaprawdę wielkiéj doniosłości, cechujący wysokie poczucie religijne ofiarodawcy. Tak więc na 1 lipca r.b. mamy więcéj jak nadzieję, że się poraz piérwszy odezwie nowy organ przez organmistrza Szymanowskiego zbudowany.

Ścisłość sprawozdawcy nakazująca wyczerpująco przedstawić stan sprawy, zmusza mię do nadmienienia, że brak naszemu kościołowi wiezy: — a zadanie to nielada zwłaszcza, że niedokończone w tém miejscu mury, zostawione na dészcz i śniegi zagroziłyby niemal całéj budowie. — Konieczną więc jest wieża, a ośmieleni niesłychaném dotąd powodzeniem prawie śmiało wyrzec możemy, że będzie, bo Bóg dobry, który tak wyraźnie swéj opieki całemu temu przedsięwzięciu udzielać raczył, i nadal nie przestanie wlewać natchnienia religijnego w serca szlachetnych ludzi.

A. Przyłuski.

BIBLIJOGRAFIJA.

Księgarnia L. Chodźki otrzymała następujące dzieła i świéże wydania:

Akademii umiejętności w Krakowie wydawnictwa:

a) *Pamiętnik Akademii umiejętności w Krakowie*—Wydziały filologiczny i historyczno filozoficzny. T. I-szy zawiéra prace: *Samolewicza Zygmunta*—Studyja platońskie i Hippias większy; *Dzieduszyckiego Maurycego*— Rys dziejów kościoła katolickiego w Szwecyi; *Kętrzyńskiego Wojciecha* — O narodowości polskiéj w Prusach zachodnich za czasów krzyżackich; *Węclewskiego Zygmunta*—O poezyjach Andrzeja Krzyckiego —Kraków 1874 r.—rs 4 kop. 50.

b) *Pamiętnik Akademii umiejętności w Krakowie*—Wydział matematyczno-przyrodniczy. T. I. zawiéra prace: *Biesiadeckiego A.*—Anastomija patologiczna gruczołów skórnych; *Zajączkowskiego W.* — O całkach osobliwych, zwyczajnych równań różniczkowych rzędu jakiegokolwiek; *Żmurki* — O styczności środków obrotowych; *Frenke'go* — Badania analityczne nad ruchem ciał stałych; *Gosiewskiego*— Przyczynek do teoryi równowagi i ruchu ciała sztywnego; *Skiby*— Teoryja mechaniczna pochłaniania światła; *Janczewskiego* — Poszukiwania nad wzrostem wierzchołkowym korzeni roślin skrytoziarnowych; *Piotrowskiego*— O chyżości rozchodzenia się światła w solach; *Strzeleckiego* -O czystości powietrza; *Skiby i Olszewskiego*—Wpływ temperatury na przewodnictwo galwaniczne wody, 9 rytowanych tablic -Kraków—rs. 4 kop. 50.

c) *Pomniki dziejowe wieków średnich*, do objaśnienia rzeczy polskich służące. T. I-szy zawiéra: Kodeksu dyplomatycznego katedry św. Wacława część piérwsza, od roku 1166 1366. Kraków 1874 r. tabl. ryt. 11—rs. 3.

d) *Rocznik Zarządu Akademii umiejętności w Krakowie* r. 1873. — Jestto hisioryja powstania, ukonstytuowania się i wewnętrznéj manipulacyi Akademii. Kraków—1874 r.—k. 60.

e) *Rozprawy i sprawozdania* z posiedzeń wydziału filologicznego Akademii umiejętności w Krakowie -Kraków 1874 r. -t. I.—rs. 2.

f) *Scriptores Rerum polonicarum* (Pisarze dziejów polskich). T. II-gi zawiéra: Kroniki Bernarda Wapowskiego z Radochowiec kantora katedralnego krak. — część ostatnia, czasy podługoszowe, obejmująca 1480—1535. Z rękopisu będącego własnością hr. Wiktora Baworowskiego, wydał życiorysem Wapowskiego i wyjątkami ze spółczesnych historyków objaśnił dr. J. Szujski prof. hist. pol. na uniw. Jag. sek. gen. Ak. um. Kraków 1874 r. str. 346 w ósemce -rs. 2.

g) *Starodawne prawa polskiego pomniki* T. III. Corectura statutorum et consuetudinum regni Poloniae anno MDXXXII decreto publico per Nicolaum *Taszycki* et socios confecta. Ex rarissima editione authentica opera Michaelis *Bobrzyński* anno iterum edita. Kraków 1874 r. str. 218 in 4-to—rs. 3.

Biblijoteka ordynacyi Krasińskich — Muzeum Konstantego Swidzińskiego. Warszawa t. I. str. 193—rs. 1 k. 50.

Duflos dr. Farmacyja przeł. z niem. Piasecki. Warszawa. 3 tomy str. 1716—rs. 18.

Emmert dr. Wykład chirurgii szczegółowéj, z 3-go niemieckiego wydania przełożyli: Dobrski, Filipowicz, Gutwein, Kisiel, Mayzel i Rode. Warszawa. 2 tomy str. 1410 rs. 12.

Jarochowski Kaz. Dzieje panowania Augusta II-go od wstąpienia na ziemię polską Karola XII-go, aż do elekcyi Stanisława Leszczyńskiego (1703—1704). Poznań 1874 r. str. 664 w większéj ósemce—rs. 6.

Oreilly X. Obrazki z historyi Kolosseum Rzymskiego przekł. z angiel.—Warszawa 1875 r.—rs. 1 kop. 35.

Perin K. Bogactwo w społeczeństwie chrześcijańskiém przeł. ks. Nowodworski—Warszawa 1875 r.- rs. 1 kop. 20.

Wundt. Wykłady o duszy ludzkiéj i zwierzęcej - Zasady psychologii, przeł. z niem. Masłowski. Kraków. 2 tomy str. 1085—rs. 6.

Carlen Kapryśna kobiéta powieść szwedzka w 3-ch tomach—Lwów 1875 r.—rs. 3 kop. 60.

Chęciński Krytycy komedyja — Warszawa 1875 r —rs. 1 kop. 25.

Chłędowski Alpy Szkice i opowiadania — Lwów 1875 r. —rs. 1.

Cooke Odczyty popularne o chemii nowoczesnéj przeł. prof. Jurkiewicz—Warszawa 1875 r.—rs. 1 kop. 50.

Cicero Pisma filozoficzne przeł. Rykaczewski — Poznań 1875 r.—rs. 2 kop. 50.

Czapski hr. Historyja powszechna konia 3 tomy—Poznań —1875 r. Wydanie wykwintne z fotografiami rs. 18.

Drobisch Statystyka moralności i wolność woli ludzkiéj przeł. z niem. Sumiński—Warszawa 1875 r.—rs. 1.

Karrara Dramat -Lwów 1875 r.—kop. 75.

Müler Wykłady o umiejętności języka t. 2-gi przeł. Dygasiński Kraków 1874 r. rs. 3 kop. 50.

L. Niemojowski Obrazki Syberyi z ilustracyjami Andriolego—Warszawa 1875 r.—rs. 1 kop. 50.

Pioger L. M. ks. Życie po śmierci według chrześcijanizmu nauki a szczególniéj wspaniałych odkryć astronomii współczesnéj—Warszawa 1875 r.—rs. 1 kop. 20.

Promyk O księdzu Stanisławie Staszycu — Warszawa 1875 r.—kop. 2.

Rapacki Wit Stwosz dramat— Warsza 1875 r.—kop. 40.

Spielhagen Ultimo nowella - Warszawa 1875 r.—kop. 60.

Szczerbowicz Zagadnienia i kierunki—przyczynek do kwestyj bieżących—Warszawa 1875 r.—kop. 50.

Tegoż Kilka kwestyj—Warszawa 1875 r.—kop. 50.

Walewski Dzieje bezkrólewia po skonie Jana III-go tom I.—Kraków 1875 r.—rs. 2 kop. 50.

Wierzbicki Geometryja wykreślna wraz z zastósowaniem do teoryi cieniów i wolnéj perspektywy z atlasem — Poznań 1875 r.—rs. 1 kop. 60.

Zacharyjasiewicz Zakryte karty powieść współczesna tomów 3—Lwów 1875 r.—rs. 3 kop. 60.

W téjże księgarni widzieliśmy piękne *Album fotograficzne widoków krajowych* zebrane i wykonane przez T Chodźkę fotografa, o którém w przyszłym numerze obszérniéj pomówimy.

OGŁOSZENIA.

☞ Na folwarku we wsi Solec Opoczyński przy trakcie bitym do Kielc o $4^1/_4$ mili od Petrokowa jest do sprzedania około 200 korcy *pszenicy białéj i pięknéj*,—kilkadziesiąt korcy *żyta i jęczmienia* oraz 110 korcy *kartofli*.—Wiadomość na miejscu u rządcy folwarku lub w redakcyi „Tygodnia."

(1—1)

☞ Przy nadchodzącéj porze *asekuracyi od gradobicia*, mam honor zawiadomić Szanownych Obywateli ziemskich, że *Agenturę Rosyjskiego Towarzystwa od gradobicia* posiadam, z tym szczególnie nadmienieniem, że rzeczone towarzystwo, wskutek pomyślnie prowadzonych interesów, *znacznie* na rok bieżący *obniżyło stopę składki*. Przyjmuję ubezpieczenia w Petrokowie w domu W. Anfiłowa naprzeciwko kościoła po-bernardyńskiego w mieszkaniu na drugiém piętrze.

(2—1) *Antoni Chotkowski.*

☞ Niżéj podpisany zawiadamia PP. Obywateli ziemskich, że zawiéra umowy o dostawę kartofli w r. b. do fabryki syropu Scholten'a w Petrokowie—tak wprost do téjże fabryki, jak również do składów urządzić się mających przy stacyjach drogi żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj Rogów i Nowo-Radomsk. Bliższych objaśnień udzielić osobiście w księgarni L. Chodźki w Petrokowie, lub na wyrażone listownie pod moim adresem odpowiedziéć, będzie moim obowiązkiem. Na odpowiedzi przez pocztę o załączenie przy zapytaniu marek i dokładnego adresu upraszam.

(3—1) *Wysocki.*

AGENT

Towarzystwa Północnego Ubezpieczeń i przyjmowania na skład towarów z kapitałem zakładowym 3,000,000 rs.

Powołując się na poprzednie moje zawiadomienia uważam za swój obowiązek zapewnić Szanowną Publiczność, że jak dawniéj tak i nadal przyjmuję wszelkiego rodzaju ubezpieczenia: **fabryczne, miejskie** (w miastach i osadach) **i rolniczo-gospodarskie, ruchomości i nieruchomości.**

Powodują mię do niniejszego zapewnienia rozchodzące się wieści o wstrzymaniu przyjmowania ubezpieczeń szczególniéj rolnych, przez jedno z towarzystw operujących w naszych okolicach. Wieści te niedotyczą bynajmniéj towarzystwa, którego mam zaszczyt być agentem, nietylko bowiem nie wstrzymuje ono swéj działalności w żadnéj z gałęzi swych operacyj, ale owszem z każdym rokiem zakres ich rozszerza. Dla przekonania się w tym względzie, dość przejrzéć bilanse „Towarzystwa Północnego" publicznie ogłaszane, z których okazuje się: że zaufanie publiczności wzrasta - bo liczba ubezpieczonych znacznie się powiększa—jak niemniéj, że „Towarzystwo" słusznie budzi to zaufanie, bo pominąwszy licznych pogorzel w r. 1874 (za które wypłaciło należność bez procesów i sporów), jeszcze przyniosło za tenże rok zysku rs. 212,283 kop. 82.

Przytoczywszy co wyżéj, dla koniecznego **wyjaśnienia w kwestyi ubezpieczeń, szczególniéj rolnych,** winienem dodać jeszcze, że kantor méj agentury mieszczący się dotąd w domu W. Dutkiewicza przy ulicy Sławińskiéj (Krakowskie Przedmieście), od 1 lipca przeniesiony będzie do mego własnego domu na Obrydce.

Podaję zarazem do wiadomości PP. Obywateli ziemskich, Przemysłowców i Rękodzielników, że otworzyłem **agenturę** i dostarczam:

1. **Machin rolniczych,** począwszy od pługów, aż do lokomobil i młockarń parowych z angielskich zakładów R. Garret'a.

2. **Machin przemysłowych,** od najprostszéj bormaszyny, aż do machin drukarskich i litograficznych najnowszych systemów z fabryk Challiota i Gratiot'a w Paryżu.

3. **Machin do obrabiania i rozmaitych wyrobów z drzewa,** od tartaków wszelkich wymiarów, aż do machin wyrabiających koła, beczki, łoża broni palnéj i t. p. z zakładów F. Arbey'a w Paryżu.

4. Wszelkiego rodzaju **smarowidła** z olejów ziemnych wielkiego amerykańskiego towarzystwa w Pensylwanii „Eclipse Lubricating Oil Company", które wyrabia **smarowidła** dla wszelkich machin odpowiednie, z uwzględnieniem nawet pór roku, lata i zimy—w właściwych gatunkach dla każdego rodzaju machin—od parochodów — aż do maszyn do szycia i zegarków.

5. Różnych gatunków **win** francuzkich (szampańskich, burgundzkich, czerwonych i białych Bordeaux); hiszpańskich, portugalskich, włoskich, reńskich; **araków, wódek francuzkich i higijenicznego likieru** „La Berichaune", ze składów Lacarrière'a w Bordeaux.

Wszelkich objaśnień co do powyższych przedmiotów na żądanie natychmiast udzielam.

Markus Braun.

LOKALE

w domu obok telegrafu rządowego przy ulicy Orłowskiéj, są do wydzierżawienia od ś. Jana r. b.

(3—3) *Kijeński.*

☞ Zawiadamiam niniejszém pp. obywateli ziemskich, że przyjmuję do *ubezpieczenia od gradu* w Towarzystwie ruskiem wszelkie ziemiopłody rolnicze, w mieszkaniu mojém w klasztorze po pp. dominikankach.

J. MARKIEWICZ
Agent Towarzystwa Warszawskiego Ubezbieczeń.

(3—1)

w Drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie. Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **Antoni Porębski.**